

Teoria literatury doby „zwrotów”: o jubileuszowej ankiecie „Tekstów Drugich”

ABSTRACT. Bohuszewicz Paweł, *Teoria literatury doby „zwrotów”: o jubileuszowej ankiecie „Tekstów Drugich”* [Teoria literatury doby „zwrotów”: o jubileuszowej ankiecie „Tekstów Drugich”]. „Przestrzenie Teorii” 17. Poznań 2012, Adam Mickiewicz University Press, pp. 00-00. ISBN 978-83-232-2449-5. ISSN 1644-6763.

After 20 years of appearance in print of „Teksty Drugie” magazine, it’s chief editor, Ryszard Nycz, has prepared some general questions and refer them to the closest collaboratos. Many of them are poststructuralistic, but not only: the text of Ewa Domańska consist the project of return of natural sciences into the core of humanities, and Danuta Ulicka’s text *The Archival Turn (As I See It)* announces the necessity of a turn to philology – not its 16th or 19th century versions, but post-modern philology

1

„Teksty Drugie” nie są tylko pismem, „Teksty Drugie” są instytucją, która przeprowadziła jedyną paradygmatyczną zmianę w polskim literaturoznawstwie ostatnich 20 lat – zmianę poststrukturalistyczną. Nie znaczy to, że artykuły zamieszczone w drugim, monograficznym, numerze „TD” z roku 1990, zatytułowanym *Po strukturalizmie*, były pierwszymi poststrukturalistycznymi tekstami w Polsce, ale że dopiero środowisku „TD” udało się uczynić poststrukturalizm obowiązującym (pozytywnym lub negatywnym) punktem odniesienia dla każdej teoretycznoliterackiej wypowiedzi drukowanej w naszym kraju¹.

¹ Należy mieć świadomość, że teksty sytuujące się w poststrukturalistycznym stylu myślenia były u nas publikowane już o wiele wcześniej, przy czym znamienne jest, że miało to miejsce w piśmie, z którego „TD” się wyłoniły. W trzecim numerze „Tekstów” z 1975 roku, w którym obok klasycznego komunikacjonistycznego artykułu Michała Głowińskiego *Świadectwa i style odbioru* pojawiły się teksty nikomu jeszcze w Polsce nieznanym Derridy, Levinasa i Cichowicza. W tym samym numerze ukazał się fragment *Marginesów filozofii* Derridy (pisze o tym A. Burzyńska; zob. też, *Literatura, komunikacja i miłość*, [w:] też, *Anty-teoria literatury*, Kraków 2006, s. 152-157). Mówiąc o początkach poststrukturalizmu w Polsce, trudno nie wspomnieć także o legendarnych już dzisiaj numerach pisma „Colloquia Communia”, w którym teksty Derridy czy Deleuze’a i swoje do nich komentarze publikowali w latach 80. Bogdan Banasiak i Krzysztof Matuszewski, a także o działalności śląskich amerykańistów – Tadeusza Sławka i Tadeusza Rachwała.

Więcej na temat poststrukturalizmu w Polsce zob. *French Theory w Polsce*, red. E. Domańska, M. Loba, Poznań 2010; na temat poststrukturalistycznej zmiany paradygmatycznej – mój tekst *Po czy w ramach poststrukturalizmu? „Zwroty” badawcze wobec przełomów paradygmatycznych w najnowszym literaturoznawstwie polskim* [w druku].

Z okazji jubileuszu 20-lecia pisma redaktor naczelny przygotował kilka ogólnych pytań, o odpowiedź na nie poprosił redaktorów oraz najbliższych współpracowników. Te trzy w pewnej mierze sprzeczne czynniki – jubileuszowość, ogólność i familiarność – uwarunkowały charakter ankiety: jej tematykę, perspektywy i styl. A zatem uczestnicy ankiety mówią o sprawach powszechnie dla literaturoznawców ważnych, ale z perspektywy osobistej i stylem nieoficjalnym (nic w tym dziwnego: mówią „do” „Tekstów Drugich”, które uprawomocniły tego rodzaju ton w wiedzy o literaturze). A oto sama ankieta:

- Czym jest literatura (i **jakie jej** miejsce w kulturze oraz życiu)?
- O co naprawdę chodzi w jej poznawaniu/doświadczeniu/badaniu?
- Co jest zasadniczym przedmiotem/czym jest przedmiot dzisiejszego literaturoznawstwa i wiedzy o kulturze (i jak się do niego dobrać najskuteczniej)?
- Co jest dla mnie takim zasadniczym przedmiotem (i dlaczego)?
- Jaka teoria i jaka metoda służyć dziś może badaniu tego przedmiotu najlepiej (i jak je budować)?
- Czy szukanie/budowanie nowych teorii i nowych metod ma sens/jest potrzebne? [...] oraz ew. inne kwestie, uznane przez naszych Autorów za równie istotne...².

W zależności od punktu widzenia możemy mówić albo o „jedno-”, albo o „wielogłosowości” udzielonych na te pytania odpowiedzi. Najpierw o tej pierwszej. Za wyjątkiem najbardziej konserwatywnych głosów – Henryka Markiewicza i Michała Głowińskiego³ – wszystkie pozostają w orbicie oddziaływania poststrukturalizmu, przy czym myślę tu nie o jego likwi-

² R. Nycz, *Tekstowe doświadczenia*, „Teksty Drugie” 2010, nr 1/2, s. 9. W dalszym ciągu cytaty z ankiety będę lokalizował bezpośrednio w tekście, podając nazwisko autora, tytuł tekstu i numer strony.

³ Znamienne, że Markiewicz definiuje literaturę na sposób, którego nie powstydziliby się neopragmatysta spod znaku Fisha („Mówiąc najprościej – literatura to jest to, co pisarze z pewnym autorytetem jako utwory literackie prezentują, i to, co odbiorcy (zwykli czytelnicy i znawcy) za literaturę uważają” [Markiewicz, *Odpowiedź na ankietę*, s. 99]), natomiast Głowiński ujawnia sympatię wobec ujęć genderowych, feministycznych i kolonialnych (Głowiński, *Mijają lata...*, s. 69). Oprócz tego jednak obaj nestorzy polskiego literaturoznawstwa formułują poglądy, które sytuują ich w paradygmacie zdecydowanie przeciwnym wobec większości odpowiadających: Markiewicz gani interpretację kreatywną, której rozplenienie prowadzi do „zabagnienia naszej dyscypliny” (101) i doprowadza tym samym, moim przynajmniej zdaniem, swoje stanowisko do sprzeczności: krytykując interpretację kreatywną, daje do zrozumienia, że w swojej filozofii interpretacji jest esencjalistą, co nie zgadza się z radykalnie neopragmatystycznym poglądem na brak istoty literatury, zadeklarowanym na początku. Z kolei Głowińskiego „Razi [...] gwałtowne ufilozoficznienie nauki o literaturze, częste rezygnowanie z rygorów, jakie winna zakładać dyscyplina naukowa, każda, a więc także nasza dziedzina wiedzy” (69). Ten „dyscyplinaryzm” pozostaje w mocnej niezgodzie z ujawnianym w bardzo wielu tekstach ankiety antydyscyplinaryzmem, o którym piszę dalej.

datorskiej fazie, która skupiała się na ujawnianiu niemożliwości nazywania/teoretyzowania, lecz o poststrukturalizmie doby „zwrotów”, w którym ujawnia się konieczność tworzenia programów pozytywnych⁴. Tę „pozytywność” poszczególnych projektów uważam za najmocniejszą stronę nie tylko samej ankiety, ale i aktualnej fazy polskiego poststrukturalizmu (powtórzę, że „zwroty” sytuuję w jego ramach, a nie poza nimi). Sama ankieta dzięki niej ma szansę uzyskać status historycznej, podobnie jak stało się to w przypadku zapoczątkowanej tekstem Andrzeja Szahaja **debaty** na temat *Granic anarchizmu interpretacyjnego*, **opublikowanej** w dwóch numerach „TD” z 1997 (nr 6) i 1998 (nr 4) roku.

Jak więc zaproszeni do ankiety badacze pojmują przedmiot literaturoznawstwa? Jak odpowiadają na pytania o istotę badań literaturoznawczych? Najpierw kilka słów o samym badaniu. Wspólnym mianownikiem bodaj wszystkich wypowiedzi jest ich umiarkowany antyteoryzizm oraz teoryzizm „słaby” (umiarkowany czy „praktycystyczny”), uwarunkowane czymś o wiele bardziej fundamentalnym niż tylko poetyka jubileuszowości i familiarności (które siłą rzeczy „mocnemu” teoretyzowaniu nie sprzyjają). Antyteoryzizm to klasyczne już przekonanie o nieadekwatności teorii względem literatury, konstytuujące „likwidatorską” fazę poststrukturalizmu⁵. Ujawnia się u Zygmunta Baumana, który w *O związku morganatycznym teorii z literaturą myśli (roztrzępanych) parę* pisze o substancjalnej niemożliwości zgody między „prostym” i fundamentalistycznym duchem teorii a „złożonym” i niepokornym duchem powieści. Obecny jest także w tekście Doroty Głowackiej, która pozostając w orbicie języka dekonstrukcji, pisze o tym, że literatura jest „wszystkim i niczym”: niczym, gdyż nie da się jej scharakteryzować, wszystkim, gdyż „to, co nieuchwytnie i nienamacalne, to, czego nie ma, dotyka mnie i pochłania absolutnie” (Głowacka, *Wszystko i nic*, s. 61). O wiele jednak powszechniejszym i naukowo bardziej produktywnym jest w ankiecie „teoryzizm praktycystyczny”. Można by rzec, że pozbawia on teorię jej teoretyczności: w ramach „teoryzmu praktycystycznego” pojęcia nie służą już poznawaniu literackości, ale spełniają rolę użytecznej „skrzynki z narzędzia-

⁴ Zob. A. Burzyńska, *Podsumowanie (Poststrukturalizm w pigułce)*, [w:] *Antyteoria literatury*, s. 114.

⁵ Koronnym przykładem poststrukturalistycznej tendencji do ostrego przeciwstawiania sobie teorii i literatury jest tekst Barthes’a *Od nauki do literatury* (przeł. J. Lalewicz, [w:] *Mit i znak. Eseje*, wyb. i słowo wstępne J. Błoński, Warszawa 1970). Warto w tym miejscu wspomnieć również o Lyotardzie, dla którego mówienie o „teorii literatury” jest oksymoronem, teoria i literatura bowiem to gry językowe, które opierają się na zupełnie różnych zasadach (zob. J.-F. Lyotard (avec J.-L. Thébaud), *Au juste*, Paris 1979). W ankiecie „TD” bardzo ciekawie na temat niezgodliwości już nie dwóch, ale trzech dyskursów – literackiego, krytyczno-literackiego i akademickiego – pisze Anna Nasilowska (zob. Nasilowska, *Herezje*, s. 129).

mi”): a) do interpretacji konkretnych tekstów literackich i b) do konstruowania własnej tożsamości.

W pierwszym przypadku mamy do czynienia z zamianą funkcji i radykalnym poszerzeniem zakresu: teoria przestaje być teorią i staje się metodologią oraz ponaddiscyplinowym, nieskończone otwartym zbiorem pojęć, „wszelką wiedzą przydatną w procesie interpretacji” (Burzyńska, *Wystarczy czytać*, 29). Wpływ *French Theory* jest tu znów bardzo widoczny. Jak mówił w dyskusji *O literaturoznawczym profesjonalizmie, etyce badacza i kłopotach z terminologią* Michał Paweł Markowski:

Na uniwersytetach amerykańskich, gdzie teoria jest najbardziej, by się tak wyrazić, rozbuchana jako przedmiot, gdy w nazwie kursu pojawia się „teoria”, studenci doskonale wiedzą, o co chodzi. Dla nich teoria to jest właśnie wszystko, co nie mieści się w historii literatury, co nie wchodzi w zakres kursów szczegółowych. Może to być np. filozofia, ale taka, której można użyć, zajmując się literaturą⁶.

W drugim przypadku teoria zostaje upodrzedniona względem literatury, a literatura względem tożsamości jej odbiorcy. Tożsamościotwórcza rola teoretyzującego czytania wydaje mi się najczęściej deklarowanym w ankiecie przekonaniem na temat roli teorii literatury (najwyraźniej zostało wyartykułowane w odpowiedziach Grażyny Borkowskiej, Doroty Głowackiej, Ingi Iwasiów, Krzysztofa Kłosińskiego, Michała Pawła Markowskiego, Zofii Mitosek).

Swego czasu ostro przeciw temu stanowisku wystąpił Henryk Markiewicz w jednej z (odwiecznych?) polemik z Markowskim, pisząc, że nie

⁶ Głos M.P. Markowskiego w rozmowie *O literaturoznawczym profesjonalizmie, etyce badacza i kłopotach z terminologią rozmawiają prof. Teresa Walas, prof. Henryk Markiewicz, prof. Michał Paweł Markowski, prof. Ryszard Nycz i dr Tomasz Kunz*, „Wielogłos” 2007, nr 1, s. 30. Polskim przykładem takiego rozumienia terminu „teoria literatury” byłyby dwie książki: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M.P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2006 oraz A. Burzyńskiej i M.P. Markowskiego *Teorie literatury XX wieku. Podręcznik*, Kraków 2006. Na temat deteoretyzacji teorii literatury oraz niezwykłego poszerzenia zakresu tego pojęcia zdecydowanie negatywnie wypowiedział się Henryk Markiewicz: „Nie mam ja nic przeciwko temu, żeby w zakresie edukacji studentów amerykańskich, a nawet polskich wchodziła psychoanaliza, dekonstrukcja, teorie genderowe, a także marksizm, ale wydaje mi się, że jest mąceniem ludziom w głowach, jeżeli teorią literatury nazywa się te oto światopoglądowe czy metodologiczne koncepcje sterownicze, które bezpośrednio o literaturze nie mówią, tylko stanowią nadbudowę czy inspirację dla wiedzy o niej. A w ogóle sprawa ta wydaje mi się drugorzędna; poruszyłem ją, ponieważ cenię porządek i wyraźne rozróżnienia. Nie mam w tej chwili dobrego pomysłu na to, jak się powinna nazywać pozaliteracka wiedza teoretyczna, użyteczna dla badacza literatury. Ale skoro przez sto lat teoria literatury miała już swoje mniej więcej ustalone znaczenie, a owe koncepcje sterownicze o literaturze bezpośrednio nie orzekają, to nie widzę żadnej racji, żeby nazywać je teorią literatury” (tytuł?? jw., s. 32).

da się upodmiotowić studiów literackich, bo upodmiotowienie jest niewyuczalne:

Co to znaczy uczyć literatury w kontekście jednostkowego doświadczenia. Czyje? Prowadzącego zajęcia czy też kolejno wszystkich uczestników tych zajęć? I jak ten kontekst wprowadzać? Konfrontując np. interpretacje *Sonetów* Mickiewicza z własnymi doświadczeniami erotycznymi tych osób? (Najlepiej perwersyjnych, bo ponoć to interesuje najzdolniejszych studentów)⁷.

Podobnie można by powiedzieć o literackich badaniach: co to znaczy uprawiać je w kontekście jednostkowego doświadczenia? Jak pogodzić to doświadczenie z ponadjednostkowymi procedurami badawczo-interpretacyjnymi? Literaturoznawstwo jest jeśli nie nauką, to przynajmniej wiedzą, i jeśli tradycyjną wiedzę o literaturze może uprawiać niemal każdy (ponieważ każdy może wyuczyć się pewnego zbioru procedur, pojęć, służących do „obróbki” tekstu literackiego), to nie każdy w sposób interesujący jej doświadcza. Trudno z jednostkowego doświadczenia uczynić standard. Ale przecież nie o zbiorowe podniecanie się, „przeżywanie” i „wczuwanie” w literaturę Markowskiemu – a wraz z nim wymienionym przed chwilą literaturoznawcom – chodzi. Wszyscy oni „nie przeciwstawiają sobie uczuć i wrażeń pojęciom, czy też wrażliwości – teorii. Nie są zwolennikami «czystych» uczuć, lecz uczuć «wyraźnych», a to oznacza – poddanych refleksji” (Markowski, *Wrażliwość, interpretacja, literatura*, s. 104). Innymi słowy, nie atakują tego, co stoi u podstaw nauki czy wiedzy o literaturze – sztuki tworzenia pojęć – postulują tylko pewien ich rodzaj oraz pewien sposób wykorzystania, w obu przypadkach inny od tradycyjnego. Przykładowo, zestawiając prace magisterskie pisane przed rokiem 1989 i po nim, Inga Iwasiów pisze: „Wówczas: kobieta fatalna w prozie epoki Młodej Polski. Dziś: fatalne użycia kobiet w prozie Młodej Polski” (Iwasiów, *Negocjacje w sprawie literatury*, s. 86). Czym różnią się te konstrukty pojęciowe? „Kobieta fatalna w prozie epoki Młodej Polski” ma status metawypowiedzi: rości sobie prawo do obiektywności, jeśli obiektywność potraktować jako podwójne odseparowanie się: zarówno od własnego światopoglądu, jak i od przedmiotu wypowiedzi⁸. Z kolei wyra-

⁷ H. Markiewicz, *Resentymenty i utopia*, „Tygodnik Powszechny” 25.08.2009 <http://tygodnik.onet.pl/33,0,32031,resentymenty_iutopia,artykul.html>.

⁸ „Lorraiane Daston i Peter Galion, badający historię «obiektywności» jako idei naukowej, podkreślają, że «być obiektywnym, to aspirować do wiedzy, która nie nosi żadnych śladów poznającego – wiedzy nietkniętej przez przesąd lub sprawność, fantazję lub sąd, pragnienie lub dążenie». To odsunięcie wiedzy od wiedzącego powoduje, że między człowiekiem a światem ustanowiona zostaje abstrakcyjna przestrzeń badania, która nie należy ani do świata, ani do sfery życia podmiotu. Panują w niej inne prawa niż w obu tych, «zewnątrznych» wobec niej dziedzinach – podmiotu poznającego i poznawanego świata. Przestrzeń ta została w XX wieku dość zgodnie nazwana «strukturą»” (Markowski, *Wrażliwość, interpretacja, literatura*, s. 104-105).

zenie „fatalne użycia kobiet w prozie Młodej Polski” rezygnuje ze statusu meta-; nie oddziela się ani od podmiotu, ani od przedmiotu; przeciwnie: włącza do gry wyrazistą aksjologię, a poprzez nią osobę konstruktora wyrażenia, która nie ukrywa, że pomiędzy nią a przedmiotem zawiązała się wyrazista pozapoznawcza relacja.

Stanowisko, które oksymoronicznie nazwałem „teoretyzmem praktycznym”, ma wszelkie cechy teorii ponowoczesnej (według określenia Burzyńskiej⁹), które najlepiej można określić poprzez negację podstawowych wyróżników teorii nowoczesnej. Część z nich pojawiła się już przed chwilą: wiara w metajęzykowy charakter teorii, a więc w to, że może ona i powinna być wyraźnie oddzielona od swojego przedmiotu, podmiotu, funkcji pozapoznawczych; dodać jeszcze trzeba nowoczesny dyscyplinaryzm, a więc przekonanie o odrębności metody badania spowodowane przeświadczeniem o specyfice przedmiotu. Wiadomo już, że ponowoczesna teoria literatury bliska (niemal) wszystkim uczestnikom ankiety to zespół twierdzeń o tym, że: teoria nie może być niezależna od podmiotu, skoro z jednej strony jest „usługą na rzecz [jego] tożsamości” (Iwasiów, *Negocjacje w sprawie literatury*, s. 88), a z drugiej strony niemożliwe jest niepozostawianie śladu podmiotu na badanym przedmiocie; rezygnuje także z „zamknięcia w wieży” zbudowanej na przekonaniu, że ma do spełnienia cele tylko i wyłącznie poznawcze. Dodać do tego trzeba jeszcze dwie jej cechy: antyuniwersalizm (uczestnicy ankiety nie roszczą sobie prawa do obejmowania swym zasięgiem literatury jako takiej: zamiast tego proponują wyprowadzane z badań szczegółowych i uhistorycznione „teorie ugruntowane” [Domańska, *Jakiej metodologii potrzebuje współczesna humanistyka?*, s. 51] i teorie „średniego zasięgu” [Grochowski, *Pomiędzy*, s. 73]) i antydyscyplinaryzm (który jest konsekwencją przekonania, że literatura zrobiona jest nie tylko z języka, ale i (by wyrazić się najprościej i najogólniej) jawnych i niejawnych przesądzeń kulturowych).

W postaci najbardziej konsekwentnej antydyscyplinaryzm doszedł do głosu w wypowiedzi Andrzeja Szahaja, który w tekście *Literaturoznawstwo wyczerpania?* nie tyle może znosi, ile wyraźnie upłynnia granice między literaturą, literaturoznawstwem i kulturoznawstwem. Literatura jest dla Szahaja przede wszystkim narzędziem służącym do werbalizowania przesądzeń kulturowych, „które stanowią większą część przekonań kulturowych jako takich” (156). Literaturoznawstwo nie służy niczemu innemu: werbalizuje kulturowe przesądzenia na temat literackości, a więc samo „jest elementem jednego wielkiego przedsięwzięcia: nauk

⁹ A. Burzyńska, *Wprowadzenie*, [w:] A. Burzyńska, M.P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku...*, s. 31.

o kulturze” (156), czyli *de facto* „działalnością kulturoznawczą lub antropologiczną”¹⁰.

Do stanowiska Szahaja (a werbalizuje on wcale nie jednostkowe przesądzenie) mam ambiwalentny stosunek – w zależności od perspektywy, z której na nie spojrzę. Traktuję je więc pozytywnie, gdy umiejscowię samego siebie w ramach tradycyjnej filologii – cały czas podstawowej praktyki badawczej i dydaktycznej w ramach akademii – która zadowalała się pojmowaniem tekstu literackiego jako czysto językowego przedmiotu-do-badania, którego warstwę semantyczną jedynie się eksplikuje, nie zaś interpretuje (czy też, używając tradycyjnego rozróżnienia, interpretuje się jedynie historycznie, nie zaś adaptacyjnie). Tradycyjna filologia nie wypracowała sztuki interpretacji, gdyż sterroryzowana dogmatem poprawności lęka się *tworzenia pojęć*, wymagającego kompetencji filozoficznych raczej niż filologicznych, a także egzystencji, która nasycałaby sobą czytany tekst. Nie będąc jednak nigdy filozoficzną, filologia zawsze była kulturoznawczą, o czym przypomniała w swojej ankietowej odpowiedzi Danuta Ulicka. Filologiczne czytanie – pisze w tekście *Zwrot archiwalny (jak ja go widzę)* –

Musi to być przede wszystkim lektura prześwietlająca dokument jako wypowiedź kulturową: powstałą w określonej sytuacji i w jakimś celu, przez kogoś zapisaną (a także przez kogoś odczytywaną i komentowaną). Ślady tych jej sytuacyjnych uwarunkowań zachowały się w ukształtowaniu językowym [...]. Dlatego [...] musi to być lektura wrażliwa na słowo – styl przekazu, gatunek, w którego ramach buduje swoje znaczenie, na, wreszcie, indywidualny idiolekt jego twórcy (161).

Najkrócej rzecz ujmując, nie wypracowawszy sztuki interpretacji (albo ostrożniej: wypracowawszy ją w minimalnym stopniu – jako sztukę eksplikacji) filologia ma dostęp tylko do przedmiotowego aspektu tekstu, jest więc redukcjonizmem. Z kolei badacz kulturowy sądzi, że literatura to jedynie tekstowy nośnik wartości charakterystycznych dla konkretnych społeczności¹¹. Jest to również redukcjonizm. Literatura stanowi

¹⁰ Z drugiej strony literaturoznawstwo pokrewne jest samemu swojemu przedmiotowi: „W tym [...] sensie najbardziej twórcze aktywności literaturoznawstwa nie różnią się swym znaczeniem, a czasem i rangą od najbardziej twórczych wariantów działalności artystycznej. I w jednym i w drugim przypadku chodzi o poszerzanie zakresu przekonań składających się łącznie na to, co zwie się kulturą, dokonywane przez twórcze przekształcanie (poszerzanie zakresu) przekonań dotąd respektowanych lub akceptowanych” (Szahaj, *Literaturoznawstwo wyczerpania?*, s. 156).

¹¹ „Literackie badania kulturowe nie traktują literatury jako estetycznego komunikatu, którego treść i formę trzeba opisać i wyjaśnić, ale jako część ogólnego tekstu kultury, który kryje w sobie ukryte mechanizmy sterujące życiem społecznym” (S. Wójtowicz, *Stracone złudzenia. Stanley Fish wobec badań kulturowych*, „Przestrzenie Teorii” 2010, nr 13, s. 209).

zespół jawnych bądź niejawnych przesądzeń kulturowych – jak najbardziej! Pozostaje jednak także tym, czego nie dostrzeże już kulturoznawca, gdyż wymaga to specyficznych – właśnie stricte litero-znawczych – kompetencji¹².

2

O przywrócenie ich znaczenia i w ogóle o powrót do tradycyjnych praktyk filologicznych apeluje Danuta Ulicka. *Zwrot archiwalny (jak ja go widzę)* czytam w kontekście wcześniejszego artykułu Ulickiej: *Czy jest możliwa inna historia teorii (literatury)?*, w którym postawiła tezę, że wszystkie „zwroty”, które przychodzą po poststrukturalizmie (według jednych) lub w jego drugiej fazie (wedle innych), a nawet sam poststrukturalizm – są jedynie „powrotami”:

Mówiąc ogólnie – nie wydaje się nadużyciem diagnoza, w której kolejne *zwroty* dokonujące się w myśli o literaturze od 1966 roku (lingwistyczny, interpretacyjny, retoryczny, narratystyczny, etyczny, kulturalistyczny) to kolejne *powroty*. Podejmowały one problemy i sposoby ich konceptualizacji wypracowane na długo przed tym pamiętnym rokiem. Radykalny francuski strukturalizm z fazy „Tel Quel”, który je inicjował, budowany na formalizmie i Bachtinie równocześnie, drugi, narratystyczny, renesans Proppa (po pierwszym, narratologicznym), drugie dokonane w poststrukturalizmie kulturalistycznym odkrycie Bachtina (po pierwszym, „dialogowym”), dekonstrukcjonistyczne i kognitywistyczne odsyłacze do fenomenologicznej intencjonalności – dostarczają w te mierze dostatecznie silnych dowodów¹³.

Ironicznie projektowany (trudno zresztą inaczej myśleć o „zwrotach”) „zwrot” archiwalny jest takim właśnie „powrotem” – powrotem do filolo-

¹² Szerszą obronę „jednostkowości literatury” przed instrumentalnym jej traktowaniem przez studia kulturowe przeprowadził Derek Attridge w książce *Jednostkowość literatury* (przeł. P. Mościcki, Kraków 2007). Znamienne jest też stanowisko, skądinąd bardzo bliskiego Szahajowi, Stanleya Fisha, który w *Professional Correctness* pisał: „I shall be questioning the possibility of transforming literary study so that is more immediately engaged with the political issues that are today so urgent: issues of oppression, racism, terrorism, violence against women and homosexuals, cultural imperialism, and so on. It is not so much that literary critics have nothing to say about these issues, but that so long as they say it as literary critics no one but a few of their friends will be listening, and, conversely, if they say it in ways unrelated to the practices of literary criticism, and thereby manage to give it a political effectiveness, they will no longer be literary critics, although they will still be something and we may regard the something they will then be as more valuable” (S. Fish, *Professional Correctness*, Oxford 1995, s. 1).

¹³ D. Ulicka, *Czy jest możliwa inna historia teorii (literatury)?*, [w:] *Literaturoznawcze dyskursy możliwe. Studia z dziejów nowoczesnej teorii literatury w Europie Środkowo-Wschodniej*, Kraków 2007, s. 18.

gii. Powrót to jednak specyficzny. Ulicka nie jest jedną z tych, dla których „cały ten postmodernizm” jest złem wcielonym, wypaczeniem, o którym należałoby zapomnieć; nie występuje przeciwko niemu, lecz przeciw „krótkiej pamięci” jego kontynuatorów (bo raczej nie samych twórców¹⁴), którzy zapominają o tym, że to, co jawi im się jako coś **nie-bywałego**, jest w istocie reinterpretacją wcześniejszych konceptów. Pojęcie reinterpretacji zakłada dwoisty, pozytywno-negatywny, stosunek do tego, co reinterpretowane: skoro daną metodę należy zreinterpretować, a nie po prostu przejąć w gotowej postaci, to znaczy, że nie jest ona wystarczająca, skoro jednak do niej się wraca, to znaczy, że nie zasługuje na odrzucenie. I tak samo z filologią w wydaniu Ulickiej: nie powraca w swej XVI- czy XIX-wiecznej postaci, lecz jako zreinterpretowana przez ponowoczesny kontekst powrotu¹⁵. Ulicka nie chce zatem, abyśmy powracali do stricte filologicznej idei tekstu jako przedmiotu autonomicznego i koherentnego, wyposażonego w określone znaczenia; nie chce też przywrócenia *iudicium* – wydania estetycznego i moralnego sądu o dziele, które w XVI-wiecznej filologii było ostatnim (po *lectio*, *emendatio* i *ennaratio*) etapem obcowania z nim. Powiedziałbym, że chce raczej odejścia od kulturowego redukcjonizmu, o którym wspomniałem wcześniej, i odwrócenia perspektywy charakterystycznej dla studiów kulturowych: według Ulickiej nie wszystko zaczyna się od kultury jako rzeczywistości myślowej, rzeczywistość ta jest bowiem najpierw materialna (archiwalna i tekstualna), a dopiero później myślowa. Znaczący to, że teksty nie są neutralnymi nośnikami ukształtowanych wcześniej ideologii, aksjologii czy filozofii, to bowiem, co ideologiczne, aksjologiczne czy filozoficzne, pojawia się jako uwarunkowane sytuacyjnie, genologicznie czy stylistycznie¹⁶. Najtrafniejszy przy-

¹⁴ Znane to fakty, warto jednak przypomnieć, że Derrida pojmował swój projekt jako gest zarazem poststrukturalistyczny, jak i strukturalistyczny, Barthes napisał *S/Z* jako krytyczną kontynuację narratologii, Kristeva pojęcie intertekstualności wywiodła z lektury Bachtina...

¹⁵ Dotyczy to również „zwrotów”, które pojawiły się w zacytowanym fragmencie: „nie znaczy to jednak ledwo: *nihil novi...*, acz, jak zwykle w dziedzinach wiedzy rozwijających się kumulatywnie, w których teoria i praktyka są zawsze ułomną pamięcią o własnej historii, prekursorstwu i innowacjom daleko do wyrazistości. Wprowadźcie idee, uznawane za główne wyróżniki literaturoznawstwa ponowoczesnego, tkwią korzeniami w literaturoznawstwie nowoczesnym, niemniej – już tylko z uwagi na zmieniony kontekst przyswojenia, inny «chronotop» – różnią się od nich na tyle, że nie sposób uznać ich za duplikat pierwszych” (tamże, s. 19).

¹⁶ Znowu jako negatywny punkt odniesienia mogłaby pojawić się tutaj poetyka kulturowa. Oto lista „pytań kulturowych”, które wg Greenblatta powinien postawić tekstowi literackiemu **nie-naïwny** czytelnik: „Jakie style zachowań, wzorce działania zdaje się narzucać dane dzieło? [...] Jakie są różnice między wartościami wyznawanymi przeze mnie a tymi sugerowanymi w czytany dzieło? Jakie rozumienie norm społecznych zakłada dzieło? Czyją swobodę myśli bądź działania dzieło, skrycie lub otwarcie, może naruszać?”

kład podaje Ulicka: gdyby świat poznał nie pochodzący od krytyków i kontynuatorów de Saussure'a pozatekstowy komunał o najistotniejszej treści *Kursu językoznawstwa ogólnego*, którą jest rozróżnienie między językiem (*langue*) i mówieniem (*parole*), ale sam tekst, czyli dokonane w 1922 roku przez Aleksandra Romma rosyjskie tłumaczenie *Kursu...*, to nie mielibyśmy Bachtina i Wołoszynowa czy Derridy, gdyż ci po prostu nie mieliby się komu przeciwstawiać, a nie przeciwstawiając, nie wypracowaliby swoich koncepcji...

Projekt Ulickiej należy właśnie do jednego z tych głosów, które ankietę czynią atrakcyjnie wielogłosową. Mam nadzieję, że „zwrot archiwalny” się upowszechni (a jego przyszli kontynuatorzy nie będą zwracali uwagi na ironię towarzyszącą jego proklamacji). Istnieją na to szanse, zważywszy, że bardzo mu blisko do coraz popularniejszego w humanistyce zawołania „wracajmy do empirii!” spod znaku latourowskiej **Teorii Aktora-Sieci**. Dostrzegam następujące podobieństwa między projektem Ulickiej a ANT: 1) niechęć do „oczyszczania” badanego wycinka świata z jego heterogeniczności i hybrydalności (tekst literacki nie jest tylko ujawnieniem wartości charakterystycznych dla pewnej społeczności, lecz także stylem, gatunkiem, elementem komunikacji etc.); 2) nacisk kładziony na aktora-sieć – całość powstała z połączenia czynnika ludzkiego i pozaludzkiego (zanim przez wydawcę zostanie ustalony i opublikowany, tekst „bytuje” w wielu swoich wersjach; bywa tak, że zmiany w kulturze powoduje tylko jedna z nich)¹⁷.

Kolejnym (drugim) głosem decydującym o wielogłosowości ankiety „TD” jest tekst Ewy Domańskiej *Jakiej metodologii potrzebuje współczesna humanistyka?* Odpowiedź na tytułowe pytanie pojawia się już na początku: potrzebujemy metodologii komplementarnej oraz współmiernej; komplementarnej, tzn. wychodzącej z humanistycznego getta w kierunku przyrodoznawstwa („Nie ma współczesnej awangardowej humanistyki bez nauk przyrodniczych”, 47), a współmiernej względem

Z jakimi szerszymi strukturami społecznymi mogą wiązać się poszczególne wypowiedzi pochwalne bądź krytyczne?” (S. Greenblatt, *Kultura*, przeł. A. Rajca-Salata, [w:] tenże, *Poetyka kulturowa. Pisma wybrane*, red. i wstęp K. Kujawińska-Courtney, Kraków 2006, s. 147). Pytania filologiczne brzmiałyby raczej: w jakim czasie powstało dane dzieło? W jakiej wersji je czytamy? (w jaki sposób doszło do ustalenia wersji kanonicznej?). W jakim gatunku owe „style zachowań”, „wzorce działania”, „wartości”, „normy społeczne” zostały wyartykułowane?

¹⁷ Z braku miejsca nie komentuję szerzej zauważonych przeze mnie analogii. Czytelnikowi zainteresowanemu ANT mogę polecić niedawno wydaną po polsku książkę Latoura *Splatając na nowo to, co społeczne. Wprowadzenie do Teorii Aktora-Sieci* (przeł. A. Derra, K. Abriszewski, wstęp K. Abriszewski, Kraków 2010) i niezwykle przydatne w zrozumieniu jego koncepcji prace K. Abriszewskiego (przede wszystkim *Poznanie, zbiorowość, polityka. Analiza Teorii Aktora-Sieci Bruno Latoura*, Kraków 2008).

zmieniającej się w niezwykle szybkim tempie społeczno-technologicznej praktyki.

Oba te postulaty wydają mi się niezwykle kuszące, tylko jednak w odniesieniu do pierwszego nie wątpię w możliwość jego profesjonalnej realizacji. Kognitywistyka, która nie powstałaby, gdyby nie neurobiologia i genetyka, pokazuje, że jest możliwe wyłonienie się nowego przedmiotu badań nie tyle poprzez zsumowanie dyscyplin przyrodniczych i humanistycznych (interdyscyplinarność), ile stworzenie z nich i niejako ponad nimi nowej, transdyscyplinarnej struktury¹⁸. Bardzo dobrze rozumiem zmęczenie Domańskiej poststrukturalizmem¹⁹, który zamiast inspirować, hamuje kreatywność naukową i polityczną poprzez ciągłe udowadnianie niemożliwości czy to jakiegokolwiek koncepcji, czy emancypacji. Rozumiem chęć wyrwania się z osłabiającego uścisku Foucaulta i Derridy, uważam jednak, że jest on cenny w swojej roli studzenia nadmiernego optymizmu poznawczego czy politycznego. Za taki optymizm uznałby koncepcję Domańskiej poststrukturalista – na przykład Baudrillard:

Czy wszelka nauka nie kroczy po tej paradoksalnej równi pochyłej, na co skazuje ją znikanie jej przedmiotu w samym akcie pojmowania oraz bezlitosna siła rewindykacji, wywierana na nią przez ów martwy przedmiot? Niczym Orfeusz, nauka odwraca się zawsze zbyt wcześnie i niczym Eurydyka, przedmiot nauki zapada się ponownie w piekło²⁰.

Alternatywą wobec takiego podejścia mogłyby stać się opisywana przez Domańską „teoria ugruntowana”, *case studies*, a także – w tym tekście Domańskiej obecna jedynie pośrednio – ANT. Połączone siły teorii ugruntowanej, *case studies* i ANT pozwalają wyrwać się z uścisku metafizycznego maksymalizmu poznawczego, któremu podlegał „likwidatorski” poststrukturalizm. Świat jako taki, świat we wszystkich swoich wymiarach nie mieści się w sieci pojęć – powiada poststrukturalista. Usytuowanie tego stwierdzenia w kontekście wspomnianych przed chwilą koncepcji pozwala ujrzeć jego metafizyczny rewers: ktoś, kto mówi, że świata nie da się poznać poprzez pojęcia, zakłada, że relacja poznawcza to układ kontemplacyjny, jaki zachodzi tylko pomiędzy dwoma elementami – światem i pojęciami. Tymczasem naukowa (nie filozoficzna) relacja po-

¹⁸ Na temat inter- i transdyscyplinarności zob. R. Nycz, *Kulturowa natura, słaby profesjonalizm. Kilka uwag o przedmiocie poznania literackiego i statusie dyskursu literaturoznawczego*, [w:] *Kulturowa teoria literatury*, s. 30-31.

¹⁹ Por.: „Czuję się znużona rozważaniami o relacji wiedzy i władzy, o ucisku, ofiarach, marginalizacji i wykluczaniu. Wszyscy jesteśmy ofiarami «efektu Foucaulta», który sformatował nasze myślenie o świecie w kategoriach wiedzy/władzy, nie dając nadziei na uwolnienie się ze świata rządzonego stosunkami władzy” (E. Domańska, *Co zrobił z nami Foucault?*, [w:] *French Theory w Polsce*, s. 78).

²⁰ J. Baudrillard, *Symulakry i symulacja*, przeł. S. Królak, Warszawa 2005, s. 13.

znawcza jest o wiele bardziej skomplikowana: nie sprowadza się do kon-templacji świata, ale, ujmując rzecz w skrócie, polega na całej sieci trans-lacji, specyficznej dla każdego z przypadków przy założeniu, że pojęcia ogólne (o średnim zasięgu) należy wyprowadzać zawsze z różnorako opracowanych danych²¹.

Tekstom Ulickiej i Domańskiej poświęciłem więcej uwagi, oba wydają mi się bowiem najciekawszymi zwiastunami metodologii badań huma-nistycznych, które przychodzą po poststrukturalizmie (choć w dialogu z nim), a którego bogactwo ukształtowało poglądy na literaturę ogromnej większości respondentów ankiety. Są one dekonstrukcją poststrukturali-zmu zarówno w odniesieniu do jego fazy likwidatorskiej, jak i kulturowej. Dlaczego dekonstrukcją? Dekonstrukcja, jak dobrze dziś wiadomo, była gestem nie tylko antystrukturalistycznym, ale i strukturalistycznym, pewną krytyczną kontynuacją strukturalizmu²². Analogicznie w przypad-ku omawianych projektów: są zarazem anti- i **pro-poststrukturalistycz-ne**. Domańska nie jest jakąś filozoficzną realistką, która pisząc o współ-mierności, ma na myśli, że pojęcia powstają w wyniku „oddziaływania [...] świata na nasz aparat poznawczy”, „wyzwalając w nim akty poznania”²³; przeciwnie: jako tłumaczka pism Haydena White’a i współautorka tekstu *Wszyscy jesteśmy konstruktywistami*²⁴ zdaje sobie sprawę z niemożliwości realizmu, wie jednak dobrze, że ograniczeniem jest także konstrukty-wizm poznawczy. Tak samo Ulicka: wracając do filologii, wraca tylko do tych jej wątków, które dają się pogodzić z późną nowoczesnością: nie chce więc aksjologizacji badań literaturoznawczych czy powrotu do idei inten-cji autora jako gwaranta sensu tekstu, wyprowadzając w zamian za to z filologii jej przeświadczenie o kulturowym charakterze tekstu. Z drugiej

²¹ Oto, przykładowo, kolejne translacje służące odpowiedzi na pytanie o „postawy poli-tyczne Polaków”: 1) nanoszenie koordynat geograficznych – podzielenie kraju na duże miasta, miasteczka i wsie; 2) wydzielenie próbki respondentów; 3) zadawanie pytań i zapi-sywanie odpowiedzi w ankietach; 4) opracowanie pytań otwartych; 5) kodowanie poprzez kreseczki w kolumnach; 6) sumowanie wszystkich kreseczek we wszystkich rubrykach – uzyskujemy liczby; 7) wykresy zależności między zmiennymi; 8) powstanie raportu socjo-logicznego, następnie jego analiza i interpretacja (zob. K. Abriszewski, *Poznanie, zbioro-wość, polityka...*, s. 39).

²² Zob. J. Derrida, *List do japońskiego przyjaciela*, [w:] M.P. Markowski, *Efekt in-skrypcji. Jacques Derrida i literatura*, wyd. II rozszerzone, Kraków 2003, s. 92; A. Burzyń-ska, *Podsumowanie...*, s. 101-103.

²³ Tak relację poznawczą ujmuje M.A. Krąpiec (tenże, *Elementy filozofii poznania*, [w:] M.A. Krąpiec, S. Kamiński, Z.J. Zdybicka, A. Maryniarczyk, P. Jaroszyński, *Wprowa-dzenie do filozofii*, Lublin 1996, s. 378).

²⁴ Zob. E. Domańska, B. Olsen, *Wszyscy jesteśmy konstruktywistami*, [w:] *Rzeczy i lu-dzie. Humanistyka wobec materialności*, red. J. Kowalewski, W. Piasek, M. Śliwa, Olsztyn 2008.

strony, obie badaczki sytuują się w opozycji do poststrukturalizmu, przy czym opozycja ta najczęściej pozostaje implicytna, dlatego poniżej pozwolę sobie na jej zwerbalizowanie. Po pierwsze zatem, podkreślają wagę i możliwość wyłonienia się danych z analizy materiału, co staje w poprzek konstruktywistycznie poststrukturalistycznemu przekonaniu, że to teoria, nie dane, jest wszystkim. Po drugie, w odniesieniu do badań literackich, byłyby raczej niechętne poststrukturalizmowi kulturowemu, który redukuje literackość do roli nośnika ideologii. Po trzecie, badaczki niechętne są poststrukturalistycznemu filozofowaniu, które określiłbym jako kontemplacyjną relację poznawczą w opisanym już znaczeniu. Zamiast niej proponują sieć różnorodnych, niesprowadzalnych do kontemplacji praktyk badawczych, które konceptu filozoficznego nie wykluczają, sytuują go jednak gdzieś na ostatnim etapie badania. Filozofia lubi redukować mnogość składającą się na proces poznawczy po to, by dochodzić do ogólnych, całościowych wniosków na temat „świata”, będącego jedynie jej konceptem. Przykładowo Richard Rorty w *The Pragmatist's Progress* pisze, że z pragmatystycznego punktu widzenia nie ma różnicy między tekstami z jednej strony a kwarkami i kamieniami z drugiej, ponieważ kamienie są tylko „kolejnym surowcem do procesu hermeneutycznego, polegającego na wytwarzaniu przedmiotów przez mówienie o nich”²⁵. Oczywiście, to łączy kamienie z tekstami, że z perspektywy ludzkiej są tylko przedmiotami dyskursu. A jednak zupełnie inaczej dyskursywizujemy kamienie, a zupełnie inaczej teksty, opieramy się bowiem na założeniu o artefaktualnej i znakowej naturze tych drugich. Żeby zbadać kamienie, jedziemy w zupełnie inny teren niż ten, na którym odnajdujemy teksty; badamy je w zupełnie innych laboratoriach niż te, w których badamy teksty; krótko mówiąc, wikłamy się w sieć zupełnie różnych praktyk poznawczych, których nie da się zredukować do procesu hermeneutycznego.

3

W swoim tekście zwracam uwagę na projekty ponadindywidualne, dzielone wraz z innymi uczestnikami ankiety, którzy, jak już wiadomo, w większości pozostają poststrukturalistami (casus antyteoretyzmu, teoretyzmu praktycystycznego i kulturalizmu), ale także na takie, które stają w opozycji do pewnych przynajmniej elementów poststrukturalistycznego modelu wiedzy o literaturze. Do tych ostatnich należą oczywiście teksty Domańskiej i Ulickiej, ale także, co pewnie niejednego czytelnika

²⁵ R. Rorty, *Kariera pragmatysty*, [w:] *Interpretacja i nadinterpretacja*, red. S. Collini, przeł. T. Bieroń, Kraków 1996, s. 98.

nika zdziwi, zaproponowana przez Michała Pawła Markowskiego koncepcja znaczenia. Otóż Markowski, radykalny pragmatysta w kwestii statusu znaczenia, we *Wrażliwości, interpretacji, literaturze* pisze coś następującego:

Nie ma tekstu, który nie byłby przeczytany, albowiem nie ma tekstu, który nie byłby napisany. Mówiąc inaczej: każdy tekst napisany jest już przeczytany i nie chodzi tu tylko o to, że przeczytać go musiał autor, ale o to, że w definicji tekstu zawiera się jego podatność na czytanie. Każdy tekst jest tekstem-do-przeczytania, zanim jeszcze ktokolwiek, poza autorem (którego czytanie skądinąd już umieszcza tekst w tej perspektywie) go nawet realnie przeczyta. [...] Nie ma [...] tekstów, które czytania nie zawierałyby w sobie jako ich cechy definiującej. Gdyby teksty nie wpisywały w siebie czytania, nie zostałyby po prostu napisane [...] Nie ma tekstu, który nie zostałby napisany po to, by go ktoś przeczytał i nawet jeśli po jego napisaniu gwałtowny kataklizm taką empiryczną możliwość wykluczy, to i tak ten tekst już został przeczytany, albowiem został napisany (118).

Natura tekstu wynika nie z jego wewnętrznych właściwości, ale z pierwotnego użycia, którym jest intencja towarzysząca jego wytworzeniu. To użycie, ustalające esencję tekstu jako czegoś-do-czytania, wydaje nam się najsensowniejsze, blokując inne sposoby obchodzenia się z tekstem. Z jednej strony jawi się tutaj Markowski esencjalistą (tekst w jego perspektywie bezsprzecznie ma swoją naturę), z drugiej pragmatystą: definicja tekstu jako czegoś-do-czytania nie wynika z tego, że tekst **jest** czymś-do-czytania, lecz z tego, że jako do-czytania został pierwotnie **użyty**, a powtarzanie tego użycia przez czytelników gwarantuje tekstom większą skuteczność niż używanie ich do wbijania gwoździ.

Nie natura tekstu jednak jest, moim zdaniem, problemem, lecz natura jego sensu; nie powstała dotąd żadna wspólnota interpretacyjna, która uważałaby, że teksty służą na przykład do wbijania gwoździ, a nie czytania, powstało natomiast wiele kontrowersji na temat natury jego znaczenia. Markowski jest jednym z tych, którzy twierdzą, że tekstów należy używać w taki sposób, który będzie odpowiadał uzasadnionym potrzebom używającego²⁶. Przekonanie to z trudem dałoby się pogodzić z wcześniejszym stanowiskiem mówiącym, że istnieje – przez pierwotne użycie wyznaczona – pewna natura tekstu jako tekstu. Jeśli o naturze tekstu jako tekstu ma rozstrzygać intencja jego twórcy (tekst jest tekstem, ponieważ

²⁶ „Napisał do mnie kiedyś po lekturze *Czarnego nurtu* mój znajomy, który zaniepokoił się, że stronię w tej książce od interpretacji politycznej, która dla niego, gdy czyta on Gombrowicza, wydaje się kluczowa. On sam jest myślicielem radykalnie lewicowym, nic więc dziwnego, że taką właśnie interpretację uważa – w przeciwieństwie do mnie – za ważną, by nie rzec – najważniejszą. Cóż mogłem odpowiedzieć? Że nie ma racji? Oczywiście, że ma” (Markowski, *Wrażliwość, interpretacja, literatura*, s. 117).

został wytworzony jako tekst), to dlaczego nie ma ona rozstrzygać o naturze jego znaczenia? Markowski na pewno nie zgodziłby się na to, oznaczałoby to przecież „ożywienie” autora jako gwaranta **jedno-znaczności** tekstu.

Jeśli zacytowany fragment, dotyczący natury tekstu, określiłbym jako artykulację stanowiska pośredniego między esencjalizmem a pragmatyzmem, to na następnej stronie *Wrażliwości...* pojawia się już esencjalizm w czystej postaci. Warto to odnotować i ze względu na wcześniejsze antyesencjalistyczne deklaracje autora²⁷, i dlatego, że w swoim szkicu podjąłem się opisanie tendencji wykraczających poza poststrukturalizm. Wszystkie głosy w ankiecie „TD” utrzymują bardzo wysoki poziom conceptualny i argumentacyjny, tak samo esencjalizm Markowskiego nie jest jakimś prostodusznym odwrotem od poststrukturalizmu i stwierdzeniem, że sensy tekstów znajdują się po prostu w nich. Markowski pisze:

Istnieje „nieświadomość tekstu, która może rozmijać się (a najczęściej rozmija) z „intencją” tekstu. Oczywiście każdy tekst posiada swoją „intencję”: nie możemy nie założyć tego prostego faktu, że teksty powstają **po coś, w jakimś celu**, jeśli chcemy teksty interpretować. Interpretacja jednak może dotyczyć i najczęściej dotyczy tego, co tekst nie formułuje wprost jako swej „myśli” czy „intencji” (Markowski, *Wrażliwość, interpretacja, literatura*, s. 120).

Interpretacja dotyczy „nieświadomości” tekstu, a więc tej warstwy jego znaczenia, która aktualizuje się dopiero w momencie zetknięcia się z kontekstem nieprzewidzianym przez autora. Bardzo podobnie – na co zresztą Markowski wskazuje – mówił kiedyś Ryszard Nycz w cytowanej już rozmowie „Wielogłosu”, z kolei w samej ankiecie pojęciem nieświadomości tekstu posługuje się Krzysztof Kłosiński²⁸.

²⁷ Przykładowo w przypisie do *Interpretacji i literatury* Markowski dziękuje Burzyńskiej i Nyczowi za „uwagi, które pozwoliły [...] oczyścić tekst z esencjalistycznej kontrbandy” („Teksty Drugie” 2001, nr 5, s. 50).

²⁸ „Rzeczą dla tej kwestii centralną jest problem znaczenia tekstu, jego potencjału semantycznego. Wszystko sprowadza się do tego, w jakim stopniu nasze interpretacje są aktualizacją tego potencjału, w jakim zaś poza niego wykraczają. To jest tradycyjna problematyka, obrosła obfitą literaturą przedmiotu, choć nie ma tu jednak jakichś powszechnie podzielanych przeświadczeń czy odpowiedzi. Moje sugestie w tej sprawie skłaniałyby się ku takiemu pogładowi: trzeba by założyć coś w rodzaju nieświadomości tekstu, czyli takiego poziomu jego semantyki, który byłby efektem aktualizowania się tego znaczenia w rezultacie ukontekstowania. Konteksty, w które tekst wchodzi, są – z jednej strony – niezbędne dla aktualizacji jego semantyki, a z drugiej – niemożliwe do ograniczenia. Węc efekt – a to dotyczy ontologicznej struktury dzieła literackiego – jest taki, że wtedy, kiedy opór semantyki nie jest duży, możemy wprowadzić najbardziej nawet ekstrawagancki kontekst. Bo czasem zdarzają się takie sytuacje [...], że tekst wyraźnie mówi co innego i narzucone mu interpretacje niejako ześlizgują się z niego, nie mając zahaczenia w jego semantyce. Inaczej dzieje się wtedy, kiedy nowe, czasami bardzo dziwaczne interpretacje

Ponadjednostkowość koncepcji nieświadomości semantycznej tekstu wskazuje, że jest owa koncepcja odpowiedzią na niewystarczalność najbardziej dziś wpływowej neopragmatystycznej teorii znaczenia. Według niej znaczenia zdań nie wynikają z owych zdań, nie są też funkcją odniesienia ich do kodu językowego, który aktualizują, lecz są uwarunkowane usytuowaniem zdań w pewnych wyobrażonych sytuacjach (przy czym to usytuowanie nie jest dowolną decyzją interpretatora, lecz jest regulowane przez pewną społeczną strukturę norm). Jeśli do uniwersyteckiej sali, w której zaraz rozpoczną zajęcia, przychodzi studentka i zadaje pytanie: „Czy na tych ćwiczeniach jest tekst?”, to mogę je rozumieć na co najmniej trzy sposoby: a) jako pytanie o to, czy istnieje jakiś podręcznik przewidziany dla prowadzonych przeze mnie zajęć; b) jako pytanie o to, jakie zajmuję stanowisko w kwestii statusu znaczenia tekstu; c) jako pytanie o to, czy w sali, w której prowadzę zajęcia, studentka nie zostawiła jakiegos swojego tekstu (książki czy artykułu)²⁹. W żadnym z tych przypadków znaczenie nie wyłania się samo z ciągu dźwięków, ale wynika z przyjęcia założenia, że ów ciąg dźwięków jest ciągiem znaczącym, a następnie umieszczenia tak ukonstytuowanego zdania w obrębie różnych możliwych do wyobrażenia sytuacji. I chociaż nie istnieje żadna blokada, która by pozwoliła zatrzymać proces tego zewnętrznego nakładania znaczeń (kto wie, jakie znaczenia będą nakładały na słowo „tekst” przyszłe wspólnoty interpretacyjne?), to jednak pewne użycia uznajemy za lepsze. Czynimy tak w zależności (kryterium znowu jest zewnętrzne) od celów, które przyjmujemy dla naszych interpretacji. Z punktu widzenia hermeneutyki – która jako najważniejsze dla interpretacji przyjmuje cele tożsamościo-

prowadzą do uruchomienia, zaktywizowania jakiegoś uspionego pokładu czy osadu znaczenia tekstu, który jakby wychodzi na powierzchnię i staje się czytelny oraz zrozumiały dzięki osadzeniu w dotąd nie wyzyskiwanym kontekście. W tym sensie mówię o nieświadomości. Że to jest nieprzewidziane, niezakładane świadomie przez autora, że to jest efekt właśnie tego ontologicznie niestabilnego statusu dzieła literackiego w pokładach kontekstu” (*O literaturoznawczym profesjonalizmie...*, s. 19).

Z kolei Kłosiński pisze: „Sięgając do pierwszego znanego «dzieła literackiego» [Kłosińskiemu chodzi o *Gilgamesza* – P.B.] chcę powiedzieć, że literatura, odkąd się pojawia, jest już w zupełności sobą, ze wszystkimi możliwościami, jakie w niej *a posteriori* odkrywamy. Trzeba nam Prousta, żeby nazwać autotematyzm *Gilgamesza*. Ale on tam już jest. Te ostatnie słowa wzięłem od Lacana, mówią one o podmiocie nieświadomości, o owym innym, którego w trakcie analizy odkrywamy, choć on tam już jest. Jak wiadomo, Freudowskie odkrycie nieświadomości odwraca jednokierunkowość czasu, dzięki użyciu kategorii opóźnionego (*nachträglich*) odtworzenia czegoś, co już tam, w nieświadomości, jest” (Kłosiński, *Nicość w pracy – uzupełnić??*, s. 92).

²⁹ Przykład pochodzi z artykułu S. Fisha *Czy na tych ćwiczeniach jest tekst?* (przeł. A. Szahaj, [w:] tenże, *Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane*, red. A. Szahaj, Kraków 2002).

twórcze³⁰ – lepszymi będą takie interpretacje, które pozwolą wpisać horyzont dzieła w horyzont czytelnika, czyli interpretacje adaptacyjne, natomiast dla tradycyjnej filologii – kierującej się celami *stricte* poznawczymi – lepszymi będą interpretacje, które zidentyfikują znaczenie poprzez odniesienie zdań do kontekstu macierzystego, czyli interpretacje historyczne³¹. Z perspektywy neopragmatyzmu to rozróżnienie nie ma sensu: „nie mamy żadnego uprzywilejowanego, bezpośredniego dostępu do przeszłych kontekstów kulturowych”³² i dlatego należy uznać, że każda interpretacja jest adaptacyjna.

Czy jednak faktycznie interpretacja historyczna jest niemożliwa? W słynnej już *Interpretacji i nadinterpretacji* Umberto Eco podaje fragment wiersza Wordswortha *I wander lonely as a cloud*. Fragment ten brzmi: „A poet could not but be gay”. Oczywiście, pisze Eco, można go odczytać poprzez odniesienie do współczesnego systemu leksykalnego jako „poeta musi być gejem”, wiedząc jednak, że fragment pochodzi z wiersza poety XIX-wiecznego, odniesiemy go raczej do ówczesnego etapu rozwoju języka angielskiego i odczytamy jako „poeta musi być radosny”³³. Decyzje przeczytania tego, co na gruncie kultury pisma identyfikujemy jako pismo właśnie, a także odniesienia zdania do kontekstu macierzystego (a nie współczesnego), są dyktowane nie przez wewnętrzne właściwości tego zdania, lecz przez kulturowy uzus – tu zgoda z pragmatystami. Być może samo rozróżnienie na kontekst macierzysty i współczesny – które opiera się na pokawałkowaniu *continuum* czasowego na przeszłość i teraźniejszość – również jest kulturowe, ponieważ samo to pokawałkowanie charakterystyczne jest prawdopodobnie tylko dla grupy języków indoeuropejskich³⁴. Wbrew neopragmatystom twierdzą jednak, że wszystkie te

³⁰ „Podmiot jest wezwany do rozumienia samego siebie w obliczu tekstu” (P. Ricoeur, *Expliquer et comprendre*, [w:] tenże, *Du texte à l'action. Essais d'herméneutique II*, Paris 1986, s. 187; cyt. za: M.P. Markowski, *Hermeneutyka*, [w:] A. Burzyńska, M.P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku*, s. 184).

³¹ Na temat rozróżnienia na interpretacje adaptacyjne i historyczne zob. L. Nowak, *O interpretacji adaptacyjnej*, [w:] *Wartość, dzieło, sens. Szkice z filozofii kultury artystycznej*, red. J. Kmita, Warszawa 1975, s. 221.

³² A. Szahaj, *Granice anarchizmu interpretacyjnego*, „Teksty Drugie” 1997, nr 6, s. 15; obaleniu opozycji między interpretacją historyczną a adaptacyjną poświęcony jest cały rozdział 3 tego artykułu.

³³ U. Eco, *Pomiędzy autorem i tekstem*, [w:] *Interpretacja i nadinterpretacja*, s. 67.

³⁴ Np. „w języku hopi [co ustalili Benjamin Lee Whorf] nie spotkamy czasów w naszym rozumieniu gramatycznym, a więc czasu przeszłego, teraźniejszego i przyszłego, tworzących zobiektywizowany ciąg zdarzeń. Istnieje tam za to korelacja czasu i przestrzeni, czyli miejsca wydarzenia z czasem wydarzenia. To, co dzieje się w tym samym czasie, ale w różnych miejscach, interpretowane jest tak, jakby odbywało się w różnych czasach” (W.J. Burszta, *Antropologia kultury. Tematy, teorie, interpretacje*, Poznań 1998, s. 69).

zapośredniczenia powinny doprowadzić nie do zatarcia różnicy między interpretacją historyczną a adaptacyjną, lecz jedynie do jej dekonstrukcji. Owszem, każda interpretacja jest interpretacją adaptacyjną, jednak interpretacje historyczne są adaptacyjne w mniejszym stopniu, ponieważ mniejszy jest w nich udział kultury interpretatora. Innymi słowy, jeśli można przyjąć, że samo pojęcie czasu jako continuum pokawałkowanego na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość czy sama konieczność ustalania sensu historycznego są granicami użycia utworu wyznaczonymi przez kulturę czytelnika, to translacja słowa *gay* jako „radosny”, a nie „gej” wynika z takiego użycia, jakie względem tego słowa przewidział autor na mocy jemu współczesnego systemu leksykalnego. Wszystko jest użyciem, zgoda, jednak pewne użycia na gruncie pewnych założeń będą mniej wartościowe od innych. Na gruncie interpretacji historycznej mniej wartościowe będzie użycie słów za pomocą kodów współczesnych, a nie właściwych danemu czasowi. Dotarcie do tych kodów na pewnym elementarnym poziomie jest możliwe; co więcej, rekonstrukcja znaczenia, sama w sobie, jest nieinterpretacyjna. Nie zmienia to oczywiście tego faktu, że to, jak obchodzimy się z tekstami, w pierwszym rzędzie wynika nie z nich samych, lecz z dyrektyw, które właściwe są polu, w którym dokonuje się interpretacji. Ktoś, kto nie słyszał o interpretacji historycznej, a zetknął się z jakimś tekstem, nie będzie go w ten sposób interpretował.

Ten zespół dyrektyw postępowania z tekstem, który zwie się hermeneutyką, postuluje, aby nie poprzestawać na rekonstrukcji znaczenia historycznego (choć wierzy w jego możliwość), ponieważ, przypomnę, w obliczu tekstu wezwani jesteśmy do poznania nie jego, lecz samych siebie. Rozpoznawać siebie w obliczu tekstu możemy dzięki jego „osmotyczności” – „adaptacyjnej” możliwości przystosowywania tekstu do nieskończonej liczby kontekstów³⁵. Te konteksty aktualizują to, co Nycz, Kłosiński i Markowski nazwali nieświadomością tekstu. Różniłaby się ona od jego świadomości tym, że jest nieintencjonalna i o wiele pojemniejsza: sens świadomy jest sensem na mocy zawsze ograniczonej historycznie intencji autora modelowego, sens nieświadomy – na mocy przychodzących skądinąd kontekstów, których nie możemy domknąć, nie można bowiem domknąć czasu³⁶.

³⁵ O tekstowej osmozie pisał W. Kalaga (zob. tenże, *Granice tekstu – mgławice tekstu*, „Teksty Drugie” 1998, nr 4, s. 11).

³⁶ Poniższy przykład świetnie pokazuje nieskończoność nieświadomości tekstowego sensu: „Co masz do powiedzenia ty, pozornie niewinna bajko dla dzieci o trzech świnkach i niedobrym wilku, na temat kultury, która cię przechowuje i reaguje na ciebie? Na temat nieświadomych pragnień autora lub ludu, który cię stworzył? Na temat historii suspensji narracyjnej? Na temat stosunków pomiędzy jaśniejszymi i ciemniejszymi rasami? Na temat ludzi dużych i małych, włochatych i łysych, chudych i grubych? Na temat schematów

Oczywiste jest, że takiej wielości głosów (w sumie wypowiedziały się 24 osoby na 156 stronach), jaka pojawiła się w ankiecie „TD”, nie sposób analitycznie wyczerpać na kilkunastu stronach szkicu. Praktycznie wszyscy współpracownicy i redaktorzy tego pisma-institucji mówią coś niezwykle ciekawego o humanistyce, literaturze, ich poznawaniu i doświadczeniu, przy czym, co znamienne, to „coś ciekawego” cechuje się tylko względną jednostkowością, ciężąc raczej ku pewnemu ponadjednostkowemu pojmowaniu przedmiotu i metody badań literaturoznawczych. Wspomniałem o antyteoretyzmie, teoretyzmie praktycystycznym oraz radykalnym kulturalizmie – poglądach mieszczących się w tradycji poststrukturalistycznej, a także „zwrocie archiwalnym”, koncepcji współmierności i komplementarności, które poza poststrukturalizm mocno wykraczają (a wręcz sytuują się w opozycji do niego), kto wie, czy nie zajmując pozycji awangardy jakichś przyszłych paradygmatów³⁷. Jestem przy tym świadomy, że te pojęcia-worki nie wyczerpują bogactwa zaprezentowanych w ankiecie perspektyw. Przykładowo, oprócz kulturalizmu radykalnego mamy w ankiecie kulturalizm umiarkowany, reprezentowany najpełniej przez świetny tekst Grzegorza Grochowskiego *Pomiędzy*. Projekt Grochowskiego wydaje mi się atrakcyjny, ponieważ nie opiera się na owym redukcjonizmie, który znajdują w kulturalizmie radykalnym. Lite-

triadycznych w dziejach człowieka? Na temat Trójcy? Na temat lenistwa i pracowitości, struktury rodziny, architektury ludowej, obyczajów kulinarnych, norm sprawiedliwości i zemsty? Na temat dziejów manipulowania narracyjnym punktem widzenia w celu wywołania współczucia? Czy jest dobre dla dziecka, **żeby cię co wieczór czytało** lub słuchało? Czy takie historie jak ta będą dozwolone – czy powinny być dozwolone – kiedy zbudujemy nasze idealne państwo socjalistyczne? Jakie są implikacje seksualne tego komina – czy tego wyłącznie męskiego świata, w którym nigdy nie wspomina się o seksie? Co znaczą te wszystkie parsknięcia i prychnięcia?” (W. Booth, *Literary Understanding: The Power and Limits of Pluralism*, Chicago 1979, s. 243; cyt. za: J. Culler, *W obronie nadinterpretacji*, [w:] *Interpretacja i nadinterpretacja*, s. 113-114).

³⁷ Początków nowego paradygmatu można chyba upatrywać w nieoczekiwanym zbliżeniu przyrodoznawstwa i humanistyki, o którym pisała Domańska. Wystarczy spojrzeć na rosnącą popularność rozmaitych ujęć ewolucjonistycznych i kognitywistycznych (wśród ich propagatorów znajdziemy nawet Markowskiego, który coraz częściej powołuje się na *On the Origin of Stories* B. Boyda) czy na zapowiedzi najbliższych numerów „TD”, wśród których znajdziemy takie artykuły, jak *Kultura, umysł, mózg* Geertza, *Samoorganizacja w ewolucji mowy* P.-Y. Oudeyera czy *Kompleks Darwina* R. Koziółka i *Glisty Darwina* Kłosińskiego. Jeśli faktycznie zbliżenie przyrodoznawstwa i humanistyki nie okaże się tylko przelotnym romanssem, nowy paradygmat będzie musiał poradzić sobie z przerobieniem lekcji wynikającej już nie tylko z poststrukturalizmu, ale i całego zwrotu antypozytywistycznego, dzięki któremu odrębność humanistyki i przyrodoznawstwa stała się dla nas czymś oczywistym.

ratura dla Grochowskiego nie jest tylko nośnikiem pewnych przesądzeń kulturowych, ale „odrębną formą językowej interakcji” (Grochowski, *Pomiędzy*, s. 80). Nie jest to, rzecz jasna, taka odrębność, do której przyzwyczaiła nas nowoczesna teoria literatury; literatura pojmowana przez Grochowskiego nie jest natury tylko językowej, jest raczej wyraźną „fałdą” na nieskończonym płótnie kulturowym, biologicznym, społecznym, językowym itd. (metafory płótna używam świadomie: jego pole nie jest jakimś sąsiedztwem literatury, ale jej częścią). Z tego też względu jej badanie domaga się nie tradycyjnych, na paradygmacie językowym ufundowanych, dyscyplin (takich jak wersologia, poetyka, językoznawstwo synchroniczne i diachroniczne), ale pewnej „transdyscypliny”, będącej nową jakością, powstałą na gruncie połączenia dyscyplin języko- i literaturoznawczych z innymi dyscyplinami humanistycznymi, która to jakość na polskim poletku już się ukonstytuowała pod nazwą „kulturowej teorii literatury”. Oto przykład takiej transdyscyplinarnej definicji literatury:

dość wyraźnie klaruje się np. obraz, w którym literatura jest postrzegana jako odrębna forma językowej interakcji, związana z rozwojem nowożytnego indywidualizmu, eksponująca personalną perspektywę podmiotu, dowartościowująca fenomenalizm percepcji i przygodność znaczeń, umożliwiająca obiektywizację subiektywnego doświadczenia, ulokowana pomiędzy sferą słowa publicznego i prywatnego, w znacznej mierze uniezależniona od doraźnych kontekstów sytuacyjnych (a gatunkowo wypełniana m.in. przez wszelkie odmiany powieści oraz poezję zredukowaną do liryki). Historycznie zaś rzecz ujmując, forma ta wyłania się stopniowo (niejako zastępując poezję w roli głównego obszaru twórczości artystycznej) jako społeczna *praxis* sięgająca swymi początkami renesansu (za sprawą wynalazku druku), ale wykrystalizowana (dzięki profesjonalizacji pisarstwa) w okresie oświecenia, w pełni zaś usankcjonowana przez modernizm (w związku z wykształceniem autotelicznej koncepcji dzieła, mitologizacją figury pisarza i rozwojem instytucji życia literackiego) (Grochowski, *Pomiędzy*, s. 80).

Przykład ten przekonuje, że jako literaturoznawcy nie musimy obawiać się rozpuszczenia literatury w kulturoznawstwie, a literaturoznawstwa w kulturoznawstwie: Grochowski nie redukuje literatury do kultury, zachowuje jej specyfikę, nie godząc się jednakże na absolutyzowanie granic między nią a innymi praktykami dyskursywnymi. Jeśli w takim kierunku pójdzie przyszłe **po-poststrukturalistyczne** literaturoznawstwo, to jego przeszłość wydaje się zapewniona.